№ 49—50 WARSZAWA, 11 GRUDNIA 921 R. ROK II (VIII).



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Pod hasłem: BÓG—OJCZYZNA CNOTA—NAUKA—PRACA

Do czytelników.

W IV kwartale koszty wydawnicze i ceny papieru znacznie wzrosły, jednak nie podnosiliśmy prenumeraty. Zato od 1 stycznia r. 1922 musimy podnieść prenumeratę do 500 marek za pierwszy kwartał. Tygodniowe pisma ludowe podnoszą prenumeratę od 1 stycznia o 100%, my podwyższamy tylko o 50%; dlatego „Nasza Drużyna“ będzie teraz pismem znacznie tańszem od innych pism tygodniowych.

Prosimy naszych czytelników i przyjaciół naszego pisma o pozyskiwanie nowych czytelników. Przysyłajcie adresy swych znajomych, którzyby zechcieli zaprenumerować „Naszą Drużynę“, a wyślemy numery okazowe.

Kto pozyska 10 nowych czytelników, będzie otrzymywał stale 1 egzemplarz „Naszej Drużyny“ bezpłatnie.

Prosimy o nadsyłanie prenumeraty na pierwszy kwartał r. 1922, oraz o uregulowanie zaległej.

REDAKCJA.

Związki młodzieży.

I.

Stowarzyszenia tajne młodzieży wielkopolskiej.

W dziwny sposób oślepiali nas ci nasi zaborcy.

Oto podzieleni na trzy odrębne, kordonami granicznemi odgrodzone części, nic prawie o sobie wzajemnie nie wiedzieliśmy, tworząc jakby trzy obce sobie narody, choć mówiące tym samym językiem, jedną wyznające wiarę. Starali się nasi wrogowie o to usilnie, abyśmy się jak najmniej

porozumiewali z braćmi zakordonowymi, gdyż tym sposobem każda z dzielnic zosobna łatwiej ulegała wynarodowieniu. Jeszcze austryjacka granica, dzieląca nas od prastarej, pełnej pamiątek stolicy historycznej Polski, nie była ściśle strzeżona; Kraków pociągał nas tak silnie, że z radością dążyliśmy doń często, czy to z wycieczkami, czy w czasie obchodów pamiątkowych. Prusak jednak tak silny i nieprzenikniony mur postawił przed swoim zaborem, że nawet wieści stamtąd do nas nie przechodziły; nie wiedzieliśmy nic o tem, jak tam bracia nasi działają, cierpią i pracują. I dziś dopiero powoli uchyla się zasłona. Za mało jednak, stosunkowo, interesują nas blisko półtorawiekowe dzieje ucisku pruskiego, nie wiele wiemy o tem, jak tam z nim walczono, ile sił i nieustraszonej odwagi społeczeństwo poznańskie i pomorskie wykazało w tej nierównej walce z uzbrojonym od stóp do głów wrogiem.

Nasza młodzież włościańska szczególniej, która w trudnych także warunkach, przy braku oświaty ogólnej, wobec ograniczeń wszelkiego rodzaju, potrafiła stworzyć silną organizację, co z każdym rokiem rośnie i potężnieje, tem więcej zainteresować się winna pokrewnym ruchem wśród młodzieży wielkopolskiej.

Inne tam były stosunki niż w b. Królestwie, cała ludność kształciła się w szkołach powszechnych, średnich i zawodowych, tylko że te szkoły były niemieckie i nie dopuszczały ojczystego języka uczniów, nawet do nauki religji. Na gruncie więc owych szkół mogły jedynie wykwitnąć Związki młodzieży, usiłującej w tajnych, niesłychanie silnie zakonspirowanych stowarzyszeniach, zdobyć znajomość języka polskiego, poznać historję i literaturę swojego narodu.

Pierwsze Związki powstały w Poznańskim około 1850 r. t. j. od chwili, gdy po nieudanem powstaniu 1848 r. prześladowanie pruskie rozsrożyło się tam nad narodem polskim. Rewolucja polska ówczesna najżywiej, ze wszystkich ziem naszych, zaznaczyła się w Wielkopolsce; lud rolny bił się dzielnie pod Miłosławiem i Wrześnią, walka jednak niejednolita, niepoparta masowym udziałem całego narodu, musiała być przegrana. Nastąpiły po klęsce długie lata zmagania się z nieprzyjacielem, aby mu wyrwać, jeżeli nie ziemię, to duszę i serca polskie. Najgoręcej wzięła się do tego młodzież szkolna i to w doskonałem ze sobą porozumieniu stworzyła na całym obszarze zaboru pruskiego jednolitą organizację, zawiązaną w celu uczenia się mowy ojczystej. Organizacja ta zwała się „Związkami Tomasza Zana“, druha Adama Mickiewicza, jednego z głównych twórców Stowarzyszenia Filomatów a później Filaretów na Wszechnicy Wileńskiej. Jak wiemy przepisy i cały wogóle program tej organizacji były tak doskonałe, podawały młodzieży plan działalności społecznej tak szeroki i jednocześnie tak łatwy do wypełnienia, że do dziś nam za wzór do naśladowania służą i służyć powinny. Na ten sam więc sposób zaczęła działać, w swoich stowarzyszeniach młodzież szkół średnich w Poznańskiem i na Pomorzu. Postawili oni na pierwszym planie samokształcenie się w naukach polskich i samowychowywanie się w kierunku etycznym i narodowym, na drugim zaś rozpowszechnianie tej idei pomiędzy młodzież włościańską i robotniczą, poprzestającą na szkołach początkowych i zawodowych. Każdy wchodzący do Stowarzyszenia musiał złożyć uroczystą przysięgę, że dochowa ścisłej tajemnicy, szpieg bowiem pruski czuwał i narazić się na najwyższe niebezpieczeństwo było bardzo łatwo. Póżniej każdy poddać się musiał ścisłym przepisom organizacyjnym, stosować się do statutu i regulaminu. Jeden z ustępów regulaminu brzmi: Celem Towarzystw Tomasza Zana jest rozbudzenie i pielęgnowanie w młodzieży miłości i pełnienie obowiązku względem ojczyzny, danie na jej usługi ludzi gorących, ofiarnych, gotowych do niestrudzonej pracy obywatelskiej a w razie potrzeby do świętej walki orężnej o niepodległość Polski. W tym

celu każdy z członków nietylko musi pracować i pogłębiać rzeczy polskie, ale jeszcze powinien sobie wyrabiać zrozumienie sprawy narodowej i rozbudzać w swojej duszy wiarę w niechybne zmartwychwstanie Ojczyzny. To jednak nie będzie mogło nastąpić, o ile nie wyrobimy w sobie ducha solidarności, nie nauczymy się karności oraz owego poświęcenia dla sprawy, która mieszkać może jedynie w duszach prawych, moralnych, w osobnikach o charakterze wzniosłym i niezłomnym. Pozatem każdy z członków obowiązany jest do umocnienia w sobie i w drugich *godności narodowej*. Obowiązkiem naszym jest tworzyć z każdego Polaka żołnierza-obywatela.

Cała organizacja dzieliła się na trzy stopnie. Do pierwszego należeli „Promieniści", zadaniem ich było uświadomienie sobie odrębności duszy polskiej, wyrwanie jej z pod wpływu germanizacyjnego i rozbudzenie w sobie i w drugich uczuć i pragnień narodowych.

Do drugiego stopnia należeli „Filareci"; ci już prowadzili pracę samodzielną nad utrwaleniem podstaw narodowych i moralnych. Rota przysięgi, którą składano, była następująca: Ja N. N. wstępujący do Tow. Filaretów, składam uroczyste przyrzeczenie, że wszystko w jak najgłębszej zachowam tajemnicy i że zawsze zgodnie ze statutem i honorem Polaka postępować będę. Działy rozpadały się na kółka. W każdem z kółek pracowało 7-miu uczniów pod przewodnictwem jednego wybranego z pomiędzy siebie. Kółka te stanowiły jedną całość i zdawały sprawozdania ze swoich czynności przewodniczącym Zarządu. Każdy Filareta dopiero po dwóch latach pracy i po zdaniu ścisłego egzaminu i to nietylko z nauki języka polskiego, ale ze zrozumienia powierzonych sobie powyżej wspomnianych zadań, przechodzi do stopnia najwyższego, jakim byli Filomaci. Celem tych było możliwie bezpośrednie przygotowanie się do służby obywatelskiej, a to na podstawie wykazanej dzielności i stałości charakteru. Nawiasem dodamy, że sposobności do owego wypróbowania charakteru pod rządem pruskim nie brakło. Byłby on był chętnie zrównał Polaków w prawach z resztą obywateli, za cenę jednak wyrzeczenia się odrębności narodowej; zatem szły wyróżnienia, stypendja, urzędy, specjalne nawet zapomogi w rolnictwie i przemyśle. Każdy jednak „Filomata" wiernie dotrzymał przysięgi w młodości złożonej i z dziwną wytrwałością już jako człowiek dojrzały kroczył drogą, przez statut Związku wytkniętą.

Na chwałę i zasługę poznańskich Związków powiedzieć jeszcze należy, że stworzyły one niesłychanie zwartą i doskonale działającą organizację,

która pomimo prześladowań, przez pół wieku zgórą się utrzymała i nieskończone ludności polskiej oddała usługi. Utworzono 6 okręgów: 1) prusko-królewski (pomorski), 2-gi wielkopolski na trzy mniejsze podzielony, 5) śląski, 6) westfalski. Na dorocznych Zjazdach zgromadzały się Zarządy wszystkich tych okręgów. Na czele całego Związku stał Wydział, składający się z prezesów poszczególnych organizacji.

C. d. n. *I. W. Kosmowska.*

Jak nam mogą dopomóc ciała samorządowe?

Praca kulturalno-oświatowa, jej powodzenie i wyniki zależne są przedewszystkiem od samorządu. Ten powinien użyczać organizacjom oświatowym należytego poparcia tak pod względem moralnym jak i też finansowym. W najbliższej przyszłości każdy Sejmik powiatowy powinien zaangażować instruktora do prac kulturalno-oświatowych. Nie wątpimy w to, że tak się stanie, jeżeli tylko młodzież zorganizowana już będzie się mogła wykazać pewnemi wynikami pracy. Obecnie niektóre Sejmiki doceniają należycie pracę naszą. Dowodem tego niech będzie niżej zamieszczona odezwa Sejmiku Sokólskiego: *Red.*

ODEZWA.

Ziemia nasza po wyzwoleniu się z pod krępującego ją jarzma zaborców, odetchnęła, wchłaniając w zbolałą pierś tchnienie swobody. Wszyscy raźnie zabrali się do pracy nad odbudową Ojczyzny, która od tak dawna była w ręku oprawców. Naród po stoczeniu mozolnych walk z nieprzyjacielem przeszedł do pracy pokojowej, mając za sobą chlubę oręża polskiego i odniesione zwycięstwo, przed sobą zaś promienną przyszłość. Zwycięstwo to okryło aureolą sławy przedewszystkiem skronie naszej dzielnej młodzieży, której za odegranie podczas wypędzania okupantów, a później w „Cudzie Wisły" tak niepośledniej roli należy się uznanie i wdzięczność całego Narodu.

Zapał tej młodzieży w groźnej dla państwa sytuacji tchnął w szeregi Armji naszej nowe siły, nowe męstwo, które wystarczyło do złamania nawały bolszewickiej. Jednak losy się zmieniają. Ta sama młodzież, mając wówczas na się zwrócone oczy wszystkich, z orężem w ręku uratowała nas od niechybnej zguby, dziś stoi przed nami w postawie wyczekującej, prosząc o pomoc nad utrwaleniem cnót duchowych, wiedzy umysłowej — prosi nas o danie Jej wychowania powszechnego.

Tak jak rolnik wrócił z wojny do swej sochy, a robotnik do warsztatu pracy, tak młodzież, wracając z wojny, spodziewała się również zastać swój warsztat pracy, którym jest nauka i wychowanie moralne.

Więc dziś, mając okazję spłacenia zaciągniętego długu, niech tchnie w nas poczucie odpowiedzialności obywatelskiej względem tej młodzieży, niech młodzież ta, która jest przyszłością naszą, czuje, że poza nią stoi społeczeństwo, troszczące się o jej przyszłość.

Młodzież pow. Sokólskiego, czerpiąc pobudki ze swego zdroju, którym jest jej organ, wydawany przez Związek Młodzieży Wiejskiej w Warszawie, pod nazwą *„Nasza Drużyna"*, zorganizowała się w Koła Młodzieży, pragnąc w ten sposób wspólnemi siłami pracować dla osiągnięcia moralnego i umysłowego rozwoju, by móc godnie w przyszłości dźwigać brzemię obowiązków obywatelskich, przez co stać się godnymi tej ziemi, na której wzrośli i o wolność której ich dziadowie przelewali krew.

Wiadomem jest, iż każde zamierzenie nie może być realizowane, o ile nie pociąga za sobą odpowiednich nakładów pieniężnych.

Tak też rzecz się ma z Kołami Młodzieży, które, nie mając w swem rozporządzeniu odpowiednich środków, nie mogą młodzieży przynieść tych korzyści duchowych, jakieby w przeciwnym wypadku przyniosły.

Młodzież, borykając się z trudnościami przy zdobywaniu środków, obraca zebrane przez się grosze prze-

dewszystkiem na zakup bibljotek i opłacenie instruktora, lecz grosze te nie zaspakajają nawet i tych wydatków i wobec powszechnej drożyzny są sumami nikłemi, dzięki czemu Koła nie mogą rozwinąć swej działalności, co bezpośrednio odbija się ujemnie na tej młodzieży, tak skwapliwie dążącej do oświaty.

W imię obowiązków, jakie ciążą na społeczeństwie względem młodzieży, w myśl odezwy Związku Młodzieży Wiejskiej w Warszawie z dnia 17 sierpnia b. r. D. Z. N. R. 11/II 374 OK. N. R. 132 i uchwały swej z dnia 22 września b. r. Wydział Powiatowy odwołuje się niniejszem z apelem do ofiarności w pierwszej linji Rad Gminnych i Miejskich, następnie do całego społeczeństwa powiatu. Niech w przyszłym roku budżetowym nie będzie ani jednej gminy, której budżet nie uwzględniałby zasiłków dla Kół Młodzieży, gdyż w przeciwnym razie, nie dając środków niezbędnych do egzystencji Kół, zasłużylibyśmy na miano dezorganizatorów tych Kół, a co gorzej nieprzyjaciół młodzieży.

Każdy uświadomiony obywatel, a przedewszystkiem wójt gminy ma za moralny obowiązek wpływać na młodzież, która do Kół nie przystąpiła, by niezwłocznie to uczyniła, dalej okazywać pomoc młodzieży przy wyszukiwaniu lokali pod siedziby Kół, wyszukiwaniu terenów na boiska gimnastyczne do gier ruchowych i t.p. oraz uświadamiać ogół o istocie Kół i jaki cel Koła te mają w swych programach.

Gdy w ten sposób działając, ułatwimy młodzieży przystęp do nauki, prace nasze w niedalekiej przyszłości wydadzą obfite plony, a poniesione trudy i świadczenia stokroć się opłacą.

Przewodniczący Sejmiku—starosta

(—) *P. Ejsymont* w. r.

(„Gaz. urzędowa" pow. Sokólskiego).

Lud czy obywatel?

Lud tworzy najpotężniejszą warstwę społeczną w każdym narodzie, podlega najmniej wpływom zewnętrznym, a spowinowacony wspólnością tradycji, zwyczajów i obyczajów, silnie zrasta się z miejscem swego zamieszkania. Głównym zaś reprezentantem ludu są przedewszystkiem mieszkańcy wsi, którzy pozostają w najściślejszej łączności z matką-ziemią. Dla nich życie wśród natury, połać ziemi uprawnej i wieś rodzinna nierzadko są całym światem. A choć nie posiadają czasami zbyt jasnego pojęcia o swej narodowości, jednakże skoro wicher obcości ugodzi w ich osiedla, natychmiast budzi się w ludzie pierwopłodna, a nieprzełomna siła odporności i wówczas, jak pies wierny a czujny, lega przy granicznych kopcach swej prawowiecznej ojcowizny, gotów jej bronić zaciekle, nieustępliwie. Otóż ta gromadna siła ludu najdłużej zachowuje nieskazitelność charakteru plemiennego, ożywiającą organizm całego narodu.

Bez owej przyrodzonej siły ludu naród nie posiadałby mocnych przyciesi bytu, ani ziemi, na której wyrasta zdrowy typ owej plemienności narodowej, objawiającej się głównie w języku i wspólnych obyczajach, tych najpierwotniejszych zalążkach życia każdego narodu. W przeciwnym razie ludzie zeszliby do rzędu tułaczy wędrownych na szerokim świecie, albowiem naród musi opierać się na glebie jednej, wspólnej, od wieków dziedzicznej, oraz na jedności losu historycznego, dającego mu wiarę w swą nieśmiertelność i posłannictwo dziejowe.

To też ów wspólny los posłannictwa dziejowego nadaje siłę moralną narodowi, stawia przed nim wspólne cele—ideały, przepajające ducha ludzkiego tęsknotą ku dobru i rozpłomienia żagiew zapału do pracy twórczej na pospólny pożytek jednej, umiłowanej Ojczyzny.

Dziś, skoro wszyscy w naszej Rzeczypospolitej posiadamy jednakie prawo obywatelskie i jesteśmy powołani do umocnienia potęgi narodowej, dzielenie ludzi na „lud“ i „nie lud“ jest błędem i niesprawiedliwością społeczną, której szczątki pozostały z czasów niewoli, kiedy synów jednego narodu uznawano za mniej lub bardziej uprzywilejowanych, na tych, którzy nie posiadali praw rządzenia sobą i tych, którzy rządzili nie z tytułu swych zasług i uzdolnienia, lecz z tytułu urodzenia się na poduszkach zamożności szlacheckiej. Dlatego też *nie może i nie powinno być rozdziału na „lud“ i na tak zwaną „inteligencję“, na wyższe i niższe zagony ludzkość', bo taki podział jest sztucznością i opiera się na fałszu i kłamstwie, na ciągłem podtrzymywaniu klasowości lub stanowości i podsycaniu wzajemnej nieufności, oraz chęci przodowania jednych warstw nad drugiemi i ciągłem zamącaniu braterstwa i równości, by na ich miejsce wyrastały nadal chwasty nienawiści człowieka do człowieka.* Aczkolwiek ludzie różnią się pojęciami i rodzajami prac wykonywanych, jednakże w gruncie rzeczy nie różnią się uczuciami. Im bliżej ludzie zaczynają wzajemnie się poznawać, tem mniej dostrzegają różnic, zaś wielka chełpliwość, spyszniałość, napuszoność jest łotrostwem chciwości, dążącej do ujarzmienia swych bliźnich.

Trzeba widzieć w każdej jednostce przedewszystkiem *człowieka*, bez względu, co on umie i jaką pracę wykonywuje. By to osiągnąć, należy rozwijać w sobie *godność obywatelską*, a obywatelem już Rzymianie nazywali człowieka, który się poświęcał za ojczyznę swoją, za dobra wszystkich członków narodu. Nie dość na tem, ludzie muszą usuwac przeżytki wszelkich przywilejów, wszelkich krzywd społecznych i sobkostw żarłocznych, zwalczając odważnie zło nie w imię zemsty i triumfowania nienawistnego, lecz w imię prawdziwego ukochania prawdy i sprawiedliwości na ziemi. Dlatego też nie może być celem człowieka jedynie zbieranie jak największego majątku, z myślą wyłącznie o sobie, bo takie samolubstwo spadla duszę i nadal umacnia panowanie na ziemi krzywdy.

Istotnym zaś celem człowieka musi być, poza spełnieniem obowiązków osobistych: łączenie się węzłami braterstwa z innymi ludźmi, oraz miłość do wszystkiego co piękne i sprawiedliwe, wreszcie śmiałe, a bezinteresowne zwalczanie wszędzie i na każdem miejscu zła i ciemnoty, by w ten sposób służyć *dobru powszechnemu* i usuwać krzywdy, co jarzmem wyzysku gniotą słabszych od nas braci. Dlatego też oświata jest tym środkiem, aby ludzi, którzy są ciemni i tworzą ciężar dla społeczeństwa, przerobić na czynnych obywateli, stanowiących siłę i mądrość społeczeństwa, ale oświata musi być przesiąknięta ideałami *moralności obywatelskiej.* Wówczas dopiero człowiek światły będzie cenił swego bliźniego nie według wielkości kieszeni lub ubrania, ale według wartości moralnej jego duszy, jego zasług społecznych.

Jeśli dziś powiadamy, że lud pracujący na roli posiada przyrodzone prawo do kierowania całokształtem życia narodu, jako ta naturalna większość w naszem społeczeństwie, to nie znaczy zgoła, iż lud siermiężny ma tworzyć jakowąś kastę lub klasę, która ma zatriumfować i przewodzić nad innymi członkami społeczeństwa w imię własnego interesu, lecz lud wiedząc, co to jest pokrzywdzenie i bezprawie, tem samem winien wprowadzić w życie ideały narodowej wolności i braterstwa, dając każdej jednostce pełne prawo do ścisłego zespolenia się z życiem ogółu i uwydatniania swej twórczości.

Wtedy jedynie pojęcie ludu, jako stanu niższego, a ongi poddańczego w narodzie, całkowicie zaniknie, a każdy będzie czuł i widział, iż wolny obywatel winien mieć jednaki szacunek i jednakie prawa do życia i rozwoju w prawdziwie wolnym Narodzie. Wtedy nie będzie pojęć dawnych „lud“ i „nie lud“ — a jedynie: obywatel narodu.

A. L.

Bez serca.

Jak huragan pędził kurjer do Warszawy wypełniony po brzegi podróżnymi. Na jakiejś stacji przed Skierniewicami zaczęto się gwałtownie dobijać do wagonów, choć nie było już nawet stojących miejsc... W tej liczbie jakiś chłop w czapce rosyjskiej, przewyższając wszystkich głową, parł się przez wszystkich, niosąc na rękach chłopaka, może z lat trzynaście mającego. Dzięki swej niepospolitej sile dotarł do drzwiczek wagonu i, roztworzywszy je gwałtownie, zaczął się wsuwać do środka.

Zaraz też na wstępie posypały się głosy jadących:

— Tu druga klasa! A inni:

— Gdzie, gdzie, gospodarzu—miejsca niema.

Ale chłop jakoś się zawziął. Nie mówiąc ni słowa, władował się do wagonu, a dzieciaka usadził na podłodze, tuż koło drzwi, bo ani rusz było inaczej. Pociąg rusza, przyśpieszając stopniowo biegu... Pasażerowie wymyślają się delikatniej, jak to w drugiej klasie i robią koło siebie miejsca, żeby stać było wygodniej.

Chłop tymczasem ociera pot z czoła i nieustannie zagląda chłopakowi w oczy, nachylając swój długi korpus... I od czasu do czasu pyta:

— Jak ci tą Franuś? A Franuś cały spowity w chustach za odpowiedź jeno mruczy,.. To zachowanie się starego zwraca uwagę siedzących dam na poduszkach... I z psiaczkiem na kolanach pyta jedna:

— Cóż to, gospodarzu, upał na dworze, a dziecko trzymacie w chustach? Przecież mu gorąco—zadusi się...

Chłop wykrzywia się jakoś dziwnie i z zafrasowania czy też z jakich innych powodów nerwowo drapie się w głowę, zsuwając kaszkiet na oczy, ale się nie odzywa. Na tem urywa się wątek rozmowy i damy rozmawiają między sobą.

A chłop tymczasem dostaje z chustki białą bułkę i chłopakowi wtyka w rękę. A po chwili z drugiej kieszeni wyjmuje flaszkę z mlekiem i oddłubuje palcami tkwiący w jej szyjce korek.

Po jakiejś chwili ta sama z pieskiem znów pyta:

— Pewno to dziecko chore, prawda?

Teraz chłop odpowiada, ale krótko:

— A jużci chory — i nie przerywa swej czynności z korkiem, którego wydobyć na wierzch nie może.

A pani ta sama znów dopytuje:

— A co mu jest?

Chłop, spoglądając nieśmiało na obecnych, mówi:

— Kolka wie, co to za choroba! Raiłem się, gdzie ino mi kto nastręczył i byłem nawet u dochtorów, ale jakoś nic ta na lepsze się nie miało chłopakowi po nich.

Dopiro jeden mi dał adres do Warszawy, że tam zrobić muszą mu jakąsi reperację.

Podróżni uśmiechają się kącikami ust, a pani ta, co pytała, zerknąwszy od niechcenia na przeciw siedzącego mężczyznę i posławszy mu uśmiech zalotnie niewinny, zwraca się do drugiej obok siedzącej i mówi nieco ciszej.

— Powiadam ci moja droga, że ci ludzie nie mają odrobiny uczuć rodzicielskich dla swoich dzieci. Patrz, wlecze dzieciaka do Warszawy, zamiast na miejscu jak on mówi tę „reperację" zrobić. Ale szkoda im wydatków. W szpitalu taniej go będzie kosztowała kuracja. I dlatego, że taniej, męczy siebie, a co najwięcej zbolałe, chore dziecko. Powiadam ci, zapalając się precz, ja ich znam!..: To ludzie bez serca... dodaje ładna pani...

A tymczasem człowiek „bez serca" uporał się wreszcie z korkiem... Dmuchnął w szyjkę butelki, a później dłonią ręki wytarłszy jej krawędzie, pochyla znów swój korpus długi i poi dziecko. Ojciec się prostuje i chowa butelkę z mlekiem do kieszeni... Pasażerowie kiwają—podrzemując... a pociąg mknie tymczasem całą siłą pędu zawrotnego przy wtórze rytmicznie odzywających się kół: Trach... trach... trach... trach... i pędzi precz dalej—a pędzi...

Wtem z trzaskiem rozwierają się drzwi wagonu, a z ich hukiem rozległ się stłumiony charkot z krtani chłopa.

To chłopak w chustach wyleciał z pociągu. Chłop „bez serca“ skoczył tą samą drogą za dzieckiem...

Pani z pieskiem dostała śmiertelnych spazmów, a jej towarzyszka histerycznego śmiechu.,. A reszta podróżnych wraz z wykwintnym młodzieńcem śmiertelnie zbladła. *W. Gallns.*

Co robić w zimie?

Zima, jako okres, w którym rozporządzamy największą ilością czasu wolnego, w sposób widoczny odbić się winna na życiu Kół Młodzieży Wiejskiej.

Siła nas jest młodzieży w Polsce ogromna. Wiele rzeczy pięknych i pożytecznych moglibyśmy zrobić. Dlaczego nie robimy? Czy śpiączka nas jaka ogarnęła? Czy lenistwo nas napadło? Czy odkładamy z dnia na dzień do jutra roboty, które same pod rękę wpadają? Czy starsi nam nie pozwalają pracować, dla siebie i innych pracą piękniejsze jutro budować? Czy brak nam odwagi, by skrzydeł orlich zamachem młodzieńczym wzbić się ponad przeciętność dnia codziennego? Czy dusze mamy splamione, że nie możemy wzrokiem śmiałym spojrzeć w jasność dnia, który już idzie, który jest już blisko, tylko patrzeć jak wzejdzie? Nie! Nie odwagi nam braknie do czynu, ni dusze mamy splamione, ni śpiączka nas żadna napadła. Co innego jest przyczyną nieruchomości naszej—nie wiemy jak się jąć pracy społecznej—brak nam umiejętności organizacyjnej — brak nam samej organizacji. Niewiele zdziałamy, dopóki nie zorganizujemy się należycie. Człowiek idący w pojedynkę jest liściem jesiennym przez pola wiatrem bez celu miecionym. Gromada zorganizowana to wielki człowiek, to potęga, przed którą się nic nie stoi. Niema rzeczy takich, których ludzie wspólnym wysiłkiem złączenia nie mogliby osiągnąć. Jednakże, aby tworzyć rzeczy naprawdę wielkie gromada musi mieć cel świadomy, musi mieć dobrych przywódców. Bez przywódców nie wyobrażam sobie żadnej organizacji. W każdej instytucji jest zarząd i są członkowie i tak być musi.

Najbardziej odpowiednią dla nas formą organizacji są Koła Młodzieży Wiejskiej. W Kołach Młodzieży winny skupiać się wysiłki nasze, zbiedz myśli nasze,ześrodkować pragnienia i zamierzenia. Koło Młodzieży wiejskiej jest tem ogniskiem, z którego skry czynu naszego buchają. W niem powstaną projekty nasze, w niem myśl luźno rzucona form realnych nabierze, w niem podczas dyskusji dojrzeje, a w chwili właściwej wykonaną zostanie. To też wszędzie, gdzie są warunki po temu, gdzie jest młodzież myśląca i energiczna, Koło Młodzieży istnieć powinno. Nie młody ten, kto do Koła Młodzieży nie należy. Nie młody ten, kto Koła Młodzieży (jeżeli takiego niema we wsi lub bliskiem sąsiedztwie) nie zorganizował.

Żadna inna pora roku nie nadaje się tak do przystąpienia do organizacji Koła jak właśnie zima. To też nie tracić po próżnicy dni zimowych, lecz zaraz przystępować do roboty. Jeżeli niema w pobliżu Koła Młodzieży, musi ono powstać we wsi waszej. Jak zorganizować Koło młodzieży wiejskiej informacji chętnie udzieli Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, Kopernika 30, parter. Osobom zainteresowanym zwracam uwagę, że istnieje specjalna broszura: Józef Niećko „Jak założyć Koło Młodzieży“? Książeczki tej należy żądać w każdej księgarni, ewentualnie napisać do Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej o przysłanie takowej.

D. c. n. *W. Pusłowski.*



JÓZEF ZAWIRUCHA.

Halucynacje.*)

Z cyklu: Ku wolności.

Po czterodniowej podróży wprowadzono nas do Mińskiej turmy. W jednej z jej kamer na pierwszem piętrze umieszczono nas dwudziestu kilku. W tem większość złodziei, bandytów i kasiarzy. Kilku zaledwie politycznych. Usiadłem na taboretku, przetrząsłem swój worek i nic w nim nie znalazłem. Ani okruszyny chleba, ani kawałka cukru. W jednym papierze miałem tylko trochę herbaty, w drugim kawałek mydła. Dobre i to, ale nie w tej chwili. Zresztą co mi po jedzeniu, co mi po chlebie i cukrze. Jeść mi się nie chce. W głowie mam pełno szumu, a w uszach coś mi śwista. Po kościach przebiegają jakieś dreszcze. Wstałem z taboretki, przeszedłem się po kamerze tam i nazad. Drażnią mię słaniające się postacie współtowarzyszy. Drażnią mię dźwięki kajdan. Zdaje mi się, że każde ogniwo złączone iest z mem sercem. A ileż tych kajdan, a ileż w nich ogniw? Dzwonią, trajkoczą, zgrzytają, to znowóż zda się, chichoczą śmiechem szatańskim.

Dość mi już tego, dość!

Wtłaczam się pod potężny belek, do którego są przytwierdzone drabiny do spania. Szarą więzienną czapkę podłożyłem sobie pod głowę. Chcę się unicestwić, zapomnieć o życiu, ogłuchnąć, oślepnąć. Zaciskam powieki, jedno ucho przyciskam do czapki, drugie dużym palcem prawej ręki zatykam.

Nic to! Widzę zakute postacie współtowarzyszy niedoli. Sunie się jakiś stary, siwy więzień. Podobno gdzieś kogoś zamordował. Twarz ma zarosłą włosem do szczeciny podobnym. Z głębi błyskają ponuro załzawione białka oczu. Usta, ależ on ust niema! Górna warga ginie mu gdzieś w wąsach, a dolna wyrwana. Błyszczą mu tylko wilgotne dziąsła i dwa rzędy czarnych, spróchniałych zębów. Poprzez te zęby sączy mu się ślina, obrzydliwa, ślamazarna ślina. Przystanął i patrzy na mnie. Zaciskam powieki, aby nie patrzeć, nie widzieć. Podchodzi bliżej i chyla się nade mną. Ciecz obrzydliwa spływa mi na twarz. Szarpnąłem się i z całej mocy krzyknąłem:

— O Jezu!

Krzyk mój własny huknął mię w głowę jak obuchem. Otwarłem oczy, starca nie było przy mnie. Siedział w drugim kącie kamery na taboretku i palił papierosa.

Może był, a może go wcale nie było w pobliżu!

Zato ta sama wrzawa kajdan i głosów współtowarzyszy królowała w kamerze.

Spojrzałem na czapkę i do niej się myślą przyczepiłem.

Obrzydliwa czapka. W środku zalepiona grubą warstwą brudu. Z iluż głów ten bród. Z jakich głów się nalepiał? Gdzie te głowy? Może żyją, a może gniją już w ciemnych mogiłach, a może konają w katordze lub na mroźnych stepach Sybiru?

Czy nie wszystko mi jedno?

Czy też nad moją głową będzie się kto kiedy zastanawiał? Jakiż dobry Diupero, że mi oddzielił ten brud od mojej głowy podszewką z kawałka ręcznika zrobioną. Huczy, trzaska mi coś w głowie. Hej, co mi po głowie. Trzasłem nią o asfaltową posadzkę kamery Mińskiej turmy. O, jak dobrze bez głowy! Gwiazdy mi błysły, cudne gwiazdy! Świecą długiemi jasnemi promieniami. Noc, ciemna, głucha noc, jeno gwiazdy moje świecą. Staję się lekki jak obłoczek dymu. Płynąć zaczynam w przestworza, sam jeden jedyny. Gwiazdy jeno mi towarzyszą, drogę opromieniają. Jestem gdzieś nad ciemnemi, głucho szumiącemi borami puszczy

*) Halucynacje — myśli i wytwory wyobraźni człowieka w gorączce. Ileż to myśli podobnych, tak dokuczliwych, trapiło więźniów polskich w rosyjskich więzieniach?

Białowieskiej. Gwiazdy moje opromieniają tor kolejowy. Widzę na nim trochę krwi. Ach, pamiętam. Tutaj strzelano do więźnia, który z wagonu wyskoczył. Żyje, czy umarł? A czy to nie wszystko jedno? Z nim czy bez niego świat będzie światem. Z nim czy bez niego turmy będą turmami, a car carem.

Płynę dalej, wtem coś mną wstrząsnęło. Mocno, bardzo mocno. Jednocześnie głos:

— Słuchaj, czyś ty zwarjował? Bredzisz, trzęsiesz się i wrzeszczysz!

Wacek stoi nade mną.

— Czego chcesz! — wrzasłem jak opętany.

Kajdany jęczą, ponure postacie więźni słaniają się po kamerze. Nie razi mię już to. Wszystko mi jedno. Żałuję trochę cudnego snu. Może byłbym do domu poszybował.

Wacek jednak szarpie mię za ramię i prosi:

— Wstań! Kipiatek przynieśli, herbaty się napijesz. Bo chleb wszystek złodzieje rozdrapali. Coś gotowanego dopiero jutro nam dadzą. Ale tutaj podobno jeszcze gorzej karmią jak w Lublinie. Wstań! Rozruszasz się.

Zaczynam żałować, że z taką złością wrzasłem na Wacka. I choć dreszcze trzęsą memi kośćmi, choć w głowie mi szumi i dudni jak tysiące wozów na drodze kamieniem wyłożonej, chcę wstać, choć nie wiem po co i gdzie. Już dłonią oparłem się o podłogę asfaltową, prawą nogę postawiłem i chciałem się podnieść. Ale coś mi trzasło w głowie. Zdało mi się, że wszystkie, ale to wszyściusieńkie kajdany na całym świecie pękły naraz. Morze skier rozprysło się z potrzaskanych ogniw. A potem? Potem już nic. Cicho, głucho, zresztą nic więcej.

. . . .

Emil stoi nade mną. Jakiś smutny. Twarz ma pokrwawioną oczy przymrużone. Cicho szepcze:

— Kozacy mię zestrzelali na sito. O patrz! Widzisz, serce mam przedziurawione. W mózgu uwięzło mi kilka kul. Z początku były gorące, a teraz zimne jak lód. Wiesz co? to w sercu wszystko było. W sercu i we krwi.

— Co tam było? — pytam.

— Ano, to co mię tak rwało do walki. To co mi kazało wysadzać w powietrze żelazne mosty, co mi kazało niszczyć setki wagonów pełnych pocisków armatnich.

— Gdzieś zginął?

— W budce dróżnika. Dwudziestu przeszło kozaków mię atakowało. Broniłem się jak mogłem. Zbrakło mi kul. Ostatnią w usta sobie wtłoczyłem. Wiesz, żal mi było serca. Strzelali do mnie jeszcze i serce mi przestrzelili. Żal mi serca, bo w sercu wszystko było.

— Co w sercu było?

— Ha, ha, ha! — roześmiał się jakoś głucho, ponuro. Jakimś lodem wionęło na mnie.

— Widzisz? Drżysz! Bo masz serce całe. Masz krew wszystką. Żyjesz. A ja patrzę i nic nie czuję. Żal mi tylko jak nasi chłopcy giną. Pod Jastkowem żebyś wiedział ilu ich tam legło.

Chciał jeszcze coś mówić, ale wstrząsnął się, zadrżał. Wykręcił się i zaczął się oddalać.

Pędziłem za nim. Zatrzymał mię jednak i tylko rzucił:

— W rowie chłopi mię zakopali. Przyjdź kiedy do mnie, pogadamy.

. . . .

— Pochwalony!

— Na wieki...

— Jakżesz, panie tego, powstanko?

— Różnie bywa...

— A ja zawsze mówiłem, że w kajdanach zgnijesz. Pamiętasz jak jeszcze smarkaczem byłeś, gdym cię przyłapał pod drzwiami swej chaty, gdyś blachę z carskim napisem odrywał? Pamiętasz, com ci powiedział?

— Nie wiem, Piotrze, coście powiedzieli strażnikom. Nie słyszałem tego. Mnie za uszy tylko targaliście.

Wyszczerzył żółte zęby, usiadł na taboretku i śmiał się, chichotał i kłapał radośnie swemi dużemi zębami. Na piersi błyskał mu duży medal z carskim obliczem po środku.

— Kiedyście zdobyli medal?

— Na Krymskiej wojnie. Uśmiechnął się. Wydobył tabakierkę, zażył spory niuch tabaki. Chciał mię poczęstować.

— Rozsadziłaby mię, jak was rozsadza medal—rzekłem od niechcenia.

— Matka w domu płacze...

— Płacze? Czego płacze? — poderwałem żywo.

— Że ma syna kryminalistę.

— Łżesz! Twój brat powstaniec w grobie się przewrócił. Przeklina cię. Chodź pójdziemy do niego.

Piotr zginął mi z oczu.

. . . .

Pędzę naprzełaj przez pola. Żytnie kłosy muskają mi twarz. Noc, gwiazdy tylko świecą. W oddali błysnęło światło w chacie. Pędzę ku jego słabym promykom. Już, już jestem pod oknem. Stoi w oknie dziewczyna i patrzy w ciemną noc. W ciemną noc pogląda, gdzieś hen ku wschodowi. Smutna jest. Tęsknota jakaś rozlała się jej na twarzy. Szepcze:

— Gdzie jesteś?

— Odpowiadam:

— Daleko...

— Kiedy wrócisz? Wracaj prędko. Nawet cię nie widziałam, gdy was wszystkich wywozili.

— Wiem. Nie wiedziałaś, kiedy to nastąpi.

— Czego ja cię zobaczyć nie mogę?

— Nie widzisz mię? To dziwne. Ja cię widzę. Ale wiesz co? Zdawało mi się, żem cię widział. Teraz już i ja cię nie widzę.

— Rozmawiajmy...

— Powiedz mi, czy byli tu legjoniści?

— Byli i bili się tutaj. Poległo ich kilku. Leżą na miejscowym cmentarzu. Od nas chłopy poszli z nimi.

— Poszli? mów którzy?

Wtem mocne szarpnięcie i głos Wacka.

— Wstaj! „Powierka"! i odskoczył.

Spojrzałem przed siebie. Na środku celi stał długi dwurząd. Naprzeciwko dwurzędu stał naczelnik, paru pomocników i kilku dozorców. Jeden z nich liczył:

— Siedem, osiem, dziewięć, piętnaście, dwadzieścia sześć, a potem dodał:

— Dwudziesty siódmy tam leży, panie naczelniku!

— Chory?

— Tak—odpowiedział Wacek.

— Czemu przed „powierką" nie zameldowaliście? — burknął gniewnie naczelnik i poszedł z całą swoją świtą do następnych kamer swej turmy.

ANTONI LANGER.

Wróżby staropolskie w wigilję św. Andrzeja.

(Streszczenie odczytu wygłoszonego na wieczornicy Koła uczącej się młodzieży w Warszawie).

Człowiek, napotykając w życiu na ciągłe przeszkody od najpierwotniejszych czasów, dokładał usilnych starań, aby z góry przewidzieć bieg wypadków i odpowiednio przysposobić siebie. Tego rodzaju ciekawość powstawała bądź pod wpływem zwykłego lęku przed nadciągającem a niewiadomem jutrem, bądź też gorącem pragnieniem zdobycia takiej mocy, aby uchodzić w oczach swego otoczenia za postać wyjątkową, obdarzoną duchem proroczym, umiejącym odczytywać alfabet tajemniczej przyszłości. Zwłaszcza człowiek pierwotny odczuwał dotkliwie swą bezsilność wobec otaczających go zjawisk natury i z tej racji szukał różnych środków, mogących w jego mniemaniu zmniejszyć brzemię mozołu i trudu nadmiernego.

W tym też celu zaczął on wierzyć, iż istnieją jakieś moce, kierujące zjawiskami świata, a wobec których korzył się on w pokorze, prosząc o pomoc i łaskę. Z drugiej znów strony podejmował człowiek pierwotny rozliczne czynności, łudząc się, iż zdoła za pomocą własnych sił i zdolności ziścić swe pragnienia według własnej

woli. W pierwszym wypadku jego uczucia stały się podstawą wierzeń religijnych, a w drugim zaś podłożem czarownictwa, mnogich przesądów i wróżb.

Pragnienie odsłaniania i przewidywania przyszłości tkwiło głęboko w duszy ludzkiej zarówno w okresie pradawnej pierwotności, jak i obecnie pomimo zdobycia wysokiego stopnia kultury i cywilizacji. Różnice zachodzą jeno pod względem *formy*, a nie samej *istoty*. Czyż w wielkich miastach ogłaszający się w pismach liczni wróżbici, przepowiadacze, hiromanci, do których udają się liczne rzesze ciekawych, nie świadczą, iż człowiek współczesny podlega tym samym uczuciom ułudy, co i człowiek pierwotny—półdziki, lub współczesny „ciemny analfabeta"? Czy ten stan rzeczy nie świadczy dobitnie o silnej łączności człowieka współczesnego z wiekami przeszłości zamierzchłej, z pod której nie może się wyzwolić? Jak owe przesądy tkwią głęboko w pamięci ludów i narodów niechaj nam posłużą za przykład chociażby wróżby związane z dniem św. Andrzeja, na które dziś spoglądamy jako na niewinną, a piękną zabawę staropolską, jako na czcigodną pamiątkę ojców naszych z „narodowego pamiątek kościoła" — jak mawiał Mickiewicz.

— — — — — — — — —

W piśmiennictwie polskiem wzmianki o wróżbach zwanych dziś *andrzejkami*, *jędrzejkami* lub *andrzejówkami* spotykamy już w wieku XVI. W mało znanym utworze Marcina Bielskiego p. n. „Komedja Justyna i Konstancji" z roku 1557 panna służebna tak mówi o sposobie dowiedzenia się, kto będzie jej oblubieńcem:

„Nalejcie *wosku* na wodę,
Ujrzycie swoją przygodę.
Słychałam od swej macierze,
Gdy która *mówi pacierze*
W wigilję Andrzeja świętego,
Ujrzy oblubieńca swego".

Dlaczego jednak wigilja św. Andrzeja stała się dniem wróżb dziewiczych? Przedewszystkiem dlatego obrano dzień 29 listopada na wróżby, iż według rachuby kościelnej dzień ten był wigilją ostatniego dnia w roku. Zatem *jędrzejki* są pozostałością wierzeń prastarych, przywiązanych do tego dnia, gdy ludy chrześcijańskie od św. Andrzeja rozpoczynały nowy rok. Wszelkie więc wróżby odnośnie zamążpójścia, a będące ze wszystkich wróżb najpowszedniejszemi i najobfitszemi, choć początkowo może łączyły się z dniem Sobótek i Nowym Rokiem, zostały jednak skupione wokół wigilji świętego Andrzeja, uważanego od wieków wiecznych w Polsce za patrona dziewic.

Czynienie wróżb z lania wosku należy do nadzwyczaj starożytnych. Było ono znane u Greków, którzy nawet ukuli specjalny termin na oznaczanie wróżenia z wosku.

U nas już w XIV wieku lano wosk lub ołów, gdy nap. dziecko przestraszyło się i chorowało, a wylaną formę figurki zawieszano mu na szyi, wierząc, że to pomoże.

Wigilja św. Andrzeja, dzień wróżb dla dziewcząt, witany bywał z upragnieniem ongi u nas w Polsce zarówno po dworach jak i chatach wieśniaczych.

Zwyczaj ten istnieje i u obcych ludów, choć połączony jest z innemi datami. We Włoszech nap. dzień św. Jana. W onym dniu leją wosk i ołów, a z ulanych przedmiotów wyciągają wnioski co do przyszłości. W Sycylji matka z chrzestną matką dziewczyny stawiają dzban na stole, kładą na nim ręce i zapytują św. Jana, czy noszący to imię zaślubi dziewczynę i w tym celu wymieniają szereg imion młodych ludzi. Jeśli dzban obróci się pod palcami, to dowód, że dziewczyna wyjdzie zamąż. Podobny zwyczaj i u nas istniał w Sieradzkiem praktykowany w wigilję św. Andrzeja. Natomiast w Szkocji zachował się zwyczaj wróżenia z kartek z wypisanemi na nich imionami, a położonych na noc pod poduszkę, lecz w dzień św. Walentego.

Wszystkie nasze wróżby dziewicze związane ze św. Andrzejem dadzą się podzielić na 3 grupy.

Jedne wróżby odnoszą się do przepowiedni przyszłych losów: czy dziewczynę czeka zamążpójście lub staropanieństwo? Jeżeli zamążpójście to kiedy: czy w tym roku, czy też za lat kilka?

Druga grupa wróżb odnosi się do badania przyszłego małżonka: czy się z nią ożeni lub nie, czy jest młody i skąd się zjawi?

Nie kończy się jednak na tem kuszenie przyszłości; nienasycona ciekawość pragnie ujrzeć postać przyszłego małżonka i w tym celu przesadność ludzka nie poprzestaje już na wróżbach, lecz skłania się do odprawiania czarów zaklętniczych, o których wiadomo, że ongi i u nas istniały.

Oto po ścisłym poście dziewczyna przyrządzała potrawy na wieczerzę z samych jarzyn, nakrywała stół na 2 osoby i, wystąpiwszy na środek izby, mówiła: „W imię Ojca i Syna i Ducha proszę ciebie na wieczerzę. Amen?“ A widziadło miało się zjawiać. Inną formą czarów było siadanie dziewczyny w izdebce przed zwierciadłem i wpatrywanie się baczne.

Przykład podobnych czarów podaje nasz poeta Odyniec w balladzie p. t. „Świetlana“ tłumaczonej z rosyjskiego.

„Za starych poradą niosą stół [dziewice,
Na nim dwa talerze kładą, palą [cztery świece.
Stawiają zwierciadło na stole [biało podesłane,
Piszą koło, a w tem kole sadza- [ją Świetlanę.
Siedź i nie bój się wcale: w czy- [stym zwierciadła krysztale
Obaczysz kochanka jak północ [uderzy,
Siądzie z tobą do wieczerzy, za- [bawi do ranka“.

Również *sen*, odgrywający wielką rolę w wyrabianiu pojęć i wierzeń ludu, ma w tym dniu wielkie znaczenie prorocze dla dziewcząt. Ongi śpiewano u nas:

„Łóżko moje, depczę ciebie,
Panie Boże, proszę ciebie,
Niech mi się ten przyśni
Kto mi będzie najmilszy“ *)

lub:

„W wigilję św. Andrzeja
Spełniona nadzieja,
Bogdaj to się sprawdziło,
Co mi się ongi wyśniło“.

Najbardziej atoli rozpowszechnionemi wróżbami dziewiczemi jest lanie wosku lub ołowiu przez różgę do zimnej wody w celu odsłonięcia tajemnic miłości, zwane andrzejkami, a które noszą cechy prastarej, a pięknej zabawy ludu polskiego. Wróżby w wigilję św. Andrzeja, patrona dziewic, pozostawiły wyraźny ślad i w naszych przysłowiach, nap.: „Na świętego Andrzeja błyska pannom nadzieja“, „Noc Andrzeja świętego przyniesie nam narzeczonego“.

W one prastare zabawy — misterja młodzież ludowa winna wlać nowego ducha wesela i radości, uważając je za pamiątkę naszych praojców. Kto więc wie nieco o zwyczajach i obrzędach andrzejek na wsi niechaj sporządzi dokładny i wierny opis i przyszle do Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Listy Włóczykija.

III.

(Dzieje „arki“ polskiej).

Onego czasu Cham, Sem i Jafet różnym służyli panom, a Noe uprawiał winnice. I oto Wszechmogący przyzwał był Noego ku sobie i rzekł:

„Oznajmij synom swoim i wnuczętom swoim, iżby, zabrawszy przynależne im mienie, odstąpili ciemięskich panów swoich, a, zgromadziwszy się społem, niechaj pracują kwoli pożytkowi swemu. I niechaj zbudują „arkę“, albowiem cały rodzaj paskarski i wszelakie łapigrosze wytopione będą jako szczenięta.

---

*) Wójcicki—Zarysy I, 358—9.

Aliżby kto nie zapędził was ponownie na wysługę drugich, przytwierdźcie wrzeciądze do wierzei arki swojej i nadajcie tej barwę osobliwą.“

* * *

Wielka radość zapanowała wśród braci, gdy jako wolni i niezależni spotkali się po długiej rozłące. Gdy jednak przystąpiono do dzieła, przekonali się wszyscy niezbicie, że w dzisiejszych czasach najuboższa i najstarsza nawet panna prędzej wyjdzie zamąż, niż jakakolwiek budowla powstanie: budowniczy zażądał za plan bajońskie sumy, a robotnicy wprost odmówili pomocy, ponieważ ogłoszono strajk.

— Cóż tu za rada? — mówi frasobliwie Jafet.—Ano co?—weźmy się do roboty, to tam jakoś będzie — powiada Cham.

Zabrali się tedy do przeglądania różnych przyrządów. Sem już teraz zaczął krzywić się z niezadowoleniem, ale widząc mocne, żylaste pięści i rozrośnięte bary Chama — udawał, że pracuje.

Patrzył na to Noe, a sądząc, że już wszystko jest na równej drodze, rozradowany stary winiarz dnia tego mocniej niż zwykle pociągnął sobie ze dzbana.

Skoro się wytrzeźwił i popatrzył na wczorajszą robotę, odrazu doszedł do wniosku, że nietylko czasy opłakane, ale i dzieci ladaco; oto niewiedzieć dlaczego posprzeczali się haniebnie, a choć ich niby pogodził, jednakże od tej chwili Sem myślał tylko o sobie, i nasłuchiwał, czy tam gdzie nie budują innej arki, do której możnaby się przenieść. Jafet wprost oświadczył Noemu, że on ani myśli pospolitować się z Chamem, chyba, że po wybudowaniu arki będzie siedział na samym wierzchołku... Noe obiecywał, łagodził—synowie zabrali się znowu do pracy, ale nim pozbijali deski, aby chociaż jako tako zabezpieczyć się na wypadek zalewu—już zaczęli spierać się oto, jak ma być całość pomalowana, z jakiego materjału będzie ster i w którą stronę należy go zwrócić.

Jafet dowodził, że wnętrze arki musi być błękitne a nazewnątrz chciał dać trójbarwę. Sem znów twierdził, że arka może wogóle nie mieć żadnego koloru, natomiast koniecznie pragnął wywiesić czerwoną chorągiew. Podczas tej sprzeczki Cham, który na barwach najmniej się rozumiał, ale wiedział, że jeżeli są barwy, to chyba do użytku—więc zaczął wszystko malować na zielono. Teraz dopiero powstał niebywały wrzask...

Ostatecznie arkę zbudowano w kształcie niezbyt pokaźnej skrzynki, której róg południowo-zachodni wcale nie był zabezpieczony od zalewu. Jej wnętrze wyglądało jak wystawowy płot poznańskiego targu: tu łata czerwona, tam zielona, w zachodniej zaś części czarno-błękitna. Nazewnątrz arka robiła wrażenie zielonego, kiepsko pozbijanego pudłka, bez masztu i steru. Bo też ilekroć przystępowano do sporządzenia takowych, zawsze ujawniała się zasadnicza różnica zdań i zwykle Jafet i Sem siadali na swych tobołkach, a Cham sam jeden bezradny pozostawał. W rezultacie niewykończoną arkę zaskoczył potop, którego fale miotały nią, jak drobną łupiną.

Ale podczas potopu zielona barwa arki nabrała koloru różowo-białego, a gdy poszczególne jej części składowe napęczniały w wodzie—stanowiła bardziej już zespoloną całość.

* * *

Wkrótce potem zaniemógł stary Noe, przyzwał więc synów, a, uścisnąwszy najmłodszego Jafeta, rzekł mu:

„Osiedlisz się nad Wartą i będziesz uprawiał winnice moje, a doskonaląc sztukę wódkotwórczą, rozsławisz swe imię po wszystkich ziemiach.“

(Jafet nie zawiódł pokładanego w nim zaufania, a następcy jego dotąd celują w wytwórczości spirytualjów, z wielką korzyścią dla własnych kieszeni). Następnie, zwróciwszy się do Sema, mówił:

„Potomstwo twoje zamieszka w dorzeczu Wisły, i będziecie w takiej mnogości, jako owo błoto jesienne

na drogach „polskich". I osiedlicie się w pobliżu Chama, a ten za to, iż w swoim czasie naśmiewał się był ze mnie — musi pracować na siebie i na was".

A gdy uprzywilejowani, sprytni synkowie pochylili się do kolan ojcowskich, Noe szeptał przygnębionemu Chamowi: „słuchajno, Chamie, tyś przecie najstarszy i najmocniejszy, *naucz się tylko przemyślności, to cię nie będą za nos wodzić"...*

C. d. n. *Włóczykij.*



Wybory do Sejmu wileńskiego zostały wyznaczone na 8 stycznia roku 1922. W głosowaniu weźmie udział również ludność powiatu brasławskiego i lidzkiego. Przedstawiciele ludności, która jest w swej większości polską, wypowiedzą się zapewne za przyłączeniem ziemi Wileńskiej do Polski. Na żądanie państw sprzymierzonych na okres wyborczy ustąpił gen. Żeligowski, a w jego miejsce objął naczelną władzę na Litwie środkowej p. Meysztowicz.

Rada ministrów w Poznaniu. Od nowego roku była dzielnica pruska ma być ściśle zjednoczona z Polską. Dotąd bowiem urzęduje tam osobne ministerjum. Niemcy pozostali w dzielnicy pozn ńskiej prowadzą zapalczywą agitację przeciw Polsce. Ta wywrotowa działalność na szkodę narodu zyskiwała zwolenników wśród pewnych sfer społeczeństwa polskiego. Całkowite i ścisłe zjednoczenie Poznańskiego z Polską usunie te odśrodkowe i wielce szkodliwe dążności. Jednak ustrój gospodarczy Poznańskiego musi być uszanowany przez naczelne władze polskie, ponieważ gospodarka w innych częściach Polski jest znacznie gorsza, aniżeli w dzielnicy Poznańskiej.

Rząd polski, chcąc się zapoznać z miejscowemi potrzebami ludności, a zarazem zaznaczyć wyrazy życzliwości wobec tej dzielnicy Polski, która pod wielu względami przoduje i może służyć przykładem, w komplecie odwiedził Poznań w dniach 27 i 28 listopada W tym dniu odbyła się na Zamku w Poznaniu Rada ministrów, która radziła o sprawach tyczących dzielnicy Poznańskiej.

Rokowania polsko-niemieckie. Na Śląsku Górnym rozpoczęły się już układy między delegacją polską a niemiecką o sprawy gospodarcze, związane z podziałem Śląska. Delegacje rozpadają się na szereg podkomisji, z których każda zajmuje się odrębną dziedziną gospodarki, a więc: jedna bada sprawy elektryczności, druga sprawy kolei i t. d. Na czele delegacji polskiej stoi p. Olszowski. Do 15 stycznia r. 1922 komisje mają przedstawić swoje propozycje Calenderowi przedstawicielowi państw sprzymierzonych.

Konferencja Waszyngtońska. Konferencja ta jeszcze obraduje, bo ma ciężki orzech do zgryzienia. Chodzi jej mianowicie o politykę dalekiego Wschodu i o rozbrojenie świata. Sprawy niezmiernie trudne do rozwiązania. Na krańcach wschodnich Azji jest położone ogromne państwo chińskie. Państwo to mimo swego obszaru i pracowitości ludu nie umie stworzyć silnej organizacji. Dlatego największe państwa europejskie oraz Stany Zjednoczone Ameryki współzawodniczą z Japonją o wpływy na Chiny, aby z tego kraju ciągnąć korzyści dla siebie. Do wojny udział w tem współzawodnictwie brało i państwo niemieckie. Obecnie wpływy te Niemcy stracili, a dziedzictwo po nich otrzymała Japonja. Będąc najbliżej Chin, wykorzystała ona czas wojny na wzmocnienie swych wpływów w Chinach i na oblewającem je szerokiem morzu.

Japonja była w przymierzu z Anglją, które zostało zawarte ze względu na wspólnego wroga moskiew-

skiego. Na taki stan rzeczy i na tą przewagę Japonji nie mogą się zgodzić Stany Zjednoczone i zażądały „otwartych drzwi", to jest wolnego dostępu na szerokim świecie dalekiego Wschodu.

O te sprawy prowadzi się przetargi. Wysuwano projekty zmniejszenia floty, jednak nie uzyskano porozumienia, jedynie postanowiono zaprzestać budowy wielkich okrętów wojennych.

Była tam rownież poruszana sprawa rozbrojenia na lądzie. Temu jednak sprzeciwił się premjer francuski, Briand, który w świetnej mowie wykazał, że Francja jako główna strażniczka pokoju w Europie przeciw niebezpieczeństwu pruskiemu, a posiadająca obecnie największą armję, chętnie zgodziłaby się na rozbrojenie całkowite nawet, gdyby inne państwa zobowiązały się do bezwzględnego udziału w odparciu nowego niebezpieczeństwa. Jak długo jednak Niemcy przedewszystkiem zagrażają zagładą Francji, a bolszewicka Rosja— Polsce — okazuje się koniecznem utrzymanie należytej straży nad Renem i nad Wisłą.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY.

1) **W sprawie składek członkowskich.** Zwracamy uwagę Zarządom Kół i Okręgowych Związków Młodzieży Wiejskiej na artykuł kol. Jana Stępnia w 47 numerze „Naszej Drużyny". Jednocześnie zaznaczamy, że składek członkowskich w r. b. *wpłynęło zaledwie 24 tysiące.* Licząc zaś po 60 marek od członka, *powinno wpłynąć 2 miljony 400 tysięcy.* Czyli zaledwie jedna setna członków opłaciła składki

Praca w takich warunkach jest niemożliwa. Związek obecnie nie posiada żadnych funduszy. Jeżeli nie wpłacicie należnych nam składek, sami przyczynicie się do tego, że prace Centralne będą się kurczyć, a nie rozszerzać. Z braku funduszy wydajemy organ „Naszą Drużynę" w zmniejszonej objętości. W drugim półroczu nie wydaliśmy ani jednej książeczki poświęconej poszczególnym działom pracy. Zmniejszyliśmy już zespół stałych pracowników. A więc prace nasze właściwie już zostały do pewnego stopnia skurczone. I z czyjej to winy? Czy z winy jakichś nieprzychylnych nam ludzi, czy też organizacji? Nie! Z powodu niedbalstwa członków Związku. Nie wierzymy w to, aby 60 mk. od członka na cały rok było czemś trudnem do zapłacenia. Jest to śmieszna suma. Nie chce się tylko Zarządom zebrać tej sumy i przesłać do Centrali. Dzięki więc własnemu niedbalstwu prace centralne tracą na rozmachu. Setki listów otrzymujemy z wezwaniami o przyjazd instruktorów. Tymczasem nie mamy pieniędzy na ich utrzymanie w odpowiedniej ilości. Nie mamy pieniędzy na koszta podróży. A wszak przecież te pieniądze mogłyby być i są, jeno wam koledzy z Zarządów nie chce się zająć zebraniem ich.

Te piękne obywatelskie uchwały, które zapadły na Ogólnym Zjeździe delegatów w czerwcu, sami przekreślacie. Grzebiecie organizację, którą z takim mozołem udało się stworzyć.

Bo czyż Zarząd Główny będzie mógł odpowiadać za niewykonanie uchwał Ogólnego Zjazdu—jeżeli wy, koledzy, nie wypełnicie obowiązków własnych w stosunku do całości organizacji?

Dotychczas przypominaliśmy. Wzywaliśmy Was, abyście wypełnili te obowiązki.

Teraz będziemy żądać. W imię dobra organizacji, żądać będziemy kategorycznie. W myśl artykułu kol. Stępnia zaczniemy wysyłać listy z gotowemi przekazami, z wyszczególnieniem sumy przypadającej nam od Kół Młodzieży. Po wysłaniu takiego listu, Koło jeżeli nie prześle składek w ciągu 1 miesiąca, będziemy je zmuszeni skreślić z listy Kół należących do Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Jesteśmy młodzi i nie możemy załamać rąk i bezradnie patrzeć na tę obojętność w Kołach. Będziemy szturmować do rozumów Waszych. Wszystkie składki za rok 1921 muszą wpłynąć.

2) **Wykaz miejscowości, z których Koła Młodzieży wpłaciły składki członkowskie.** 81) Popów, mk. 30. 82) Nereszczyn, mk. 45 83) Lubomin, mk. 30. 84) Błoto, mk. 30. 85) Emiljanów, mk 30 86) Pikutków, mk. 30. 87) Gręska, mk. 30. 88) Majdan Grabiny, mk. 30 89) Zawieprzyce, mk. 30 90) Klemensice, mk. 30. 91) Chotomów, mk. 30 92) Tajkury, mk. 30. 93) Opiesin, mk. 30. 94) Niwa Babicka, mk. 30. 95) Żelwa, mk. 30. 96) Żarnowica, mk. 30. 97) Chęcinowo, mk. 30. 98) Ładzyń, mk. 30. 99) Księżomiesz, mk. 30. 100) Jadwipol, mk 30. 101) Kołodeńka, mk. 30, 102) Olszewnica Stara, mk. 30. 103) Góra, mk. 30. 104) Poniatowo, mk. 30. 105) Szczekociny, mk. 30. 106) Śmieszków, mk. 30. 107) Klewań, mk.

30. 108) Ossowiec, mk. 30. 109) Sielawicze, mk. 20 110) Łomazy, mk. 30. 111) Sendów. mk. 600. 112) Studzianki, mk. 510. 113) Feliksów, mk. 150 114) Hostynne, mk. 30, 115) Kosew, mk. 750 116) Cieksyn, mk. 30, 117) Kamionka, mk. 30. 118) Mokrany Stare, mk. 30. 119) Popów Borowy, mk. 800. 120) Pikułków, mk. 1500. 121) Ściebłowice, mk. 270. 122) Lipniki Stare, mk. 30. 123) Grabowiec, mk. 30. 124) Kazuń Polski, mk. 1680. 125) Szczekociny, mk. 1800. 126) Wólka Wojcieszkowska, mk. 1800. 127) Opatowski Związek Młodzieży, mk. 450 za r. 1920. 128) Puchaczew, mk. 30. 129) Przyborowice, mk. 400. 130) Strzegociny, mk. 1920.

Razem w r. b. złożono składek 24.537 mk.

3) **Rada Związku Młodzieży Wiejskiej.** Na jednym z ostatnich posiedzeń Prezydjum zapadła uchwała zwołania na dzień 6 stycznia Rady Zw. Młodzieży Wiejskiej. W Radzie wezmą udział wszyscy członkowie Zarządu i ich zastępcy, przewodniczący Okręgowych Związków Młodzieży, instruktorzy Zw. Młodzieży, oraz jednostki biorące wybitniejszy udział w pracach młodzieży zorganizowanej. Program obrad Rady będzie podany w jednym z najbliższych numerów „Naszej Drużyny".

Z Kół i Związków.

Z działalności Koła Młodzieży w Kalinowicach Ord. powiatu Zamojskiego.

Koło nasze zorganizowało się w dniu 30 czerwca 1917 r. Pracę swą rozpoczęliśmy wysłuchaniem mszy św. zakupionej przez Koło, a członkowie i członkinie odśpiewali kilka kościelnych pieśni.

Zebrania w Kole odbywają się od początku co 2 tygodnie. Koło prenumerowało: „Przewodnik Kół. Roln.", „Strzechę" i „Drużynę", a obecnie „Naszą Drużynę".

Członkowie uczęszczali na wieczorowe kursy dokształcające a pod przewodnictwem p. H. Worobiejczykównej, miejscowej nauczycielki, utworzono chór mieszany.

W 1918 roku członkowie chodzili na wykłady higjeniczne D-ra Porębskiego w Zamościu.

W tymże roku zorganizowało sekcję kwiaciarską, która założyła inspekt, skąd członkinie brały kwiaty i pomidory do sadzenia w swoich ogródkach.

Przez ten czas Koło urządziło przeszło 7 znaczniejszych wycieczek a między innemi: do Zamościa, do Horyszowa Polskiego, do Klemensowa w celu zwiedzenia fabryki cukru, szkółek drzew owocowych i oranżerji, kilka razy do Łabuń na zjazd Kół Młodzieży, do Lwowa na Targi Wschodnie.

W Kole urządzano ćwiczenia gimnastyczne. 10 członków Koła należało do Straży Ogniowej w Zamościu, tworząc na miejscu sekcję strażacką.

Odegrano przez ten czas kilkanaście sztuczek teatralnych, a obecnie utworzono sekcję teatralną, która ma się tem zajmować.

W miarę możności Koło nasze dawało czynem wyraz solidarności z całą społecznością polską, śpiesząc z pomocą materjalną innym instytucjom, lub ofiarowując datki na różne cele narodowe, społeczne i t. p. I tak:

W 1917 r. na Kolegjatę w Zamościu	7 rb
W 1918 r. na pracę Kół i na kościół	241 kor.
W 1919 r. na pożyczkę państwową	300 kor.
na więzionych przez okupantów	65 kor.
W 1920 r. Miljonówka . . .	1000 mk.
W 1921 r. na Górny Śląsk .	2510 mk.
W 1921 r. na groby żołnierskie	2205 mk.

Członkowie Koła wozili chleb uwięzionym w Zamościu za sprawy polityczne przez okupantów Polakom z Dąbrowy Górniczej i z Komorowa.

W 1918 r. 10 a w 1920 r. 2 członków Koła wstąpiło do wojska jako ochotnicy.

Członkinie Koła zajęły się reperacją bielizny dla szpitala wojskowego oraz dostarczały mleka i pieczywa rannym.

W 1918 r. Koło wysłało na front 60 paczek na gwiazdkę dla plutonu zamojskiego.

Bardzo żywą była działalność oświatowa w naszem Kole. 11 członkiń uczęszczało na kursy gospodarcze, 2 członkinie ukończyły szkoły gospodarcze. 1 w Golotczyźnie, druga w Biłgoraju. 4-ch członków ukończyło 5 miesięczne kursy rolnicze. W Kole odbywały się często pogadanki i odczyty wygłaszane przez zaproszonych prelegentów, a mianowicie: o Kościuszce, o Chełmszczyźnie, o Pracy społecznej, o Strażach ogniowych, o pszczelnictwie, o rolnictwie, o potrzebie wojskowości, o znaczeniu wycieczek, o Śląsku, o granicach Polski, o teatrze i scenie, o pracy organizacyjnej w pow. Zamojskim. Pozatem na zebraniach bywały wygłaszane na różne tematy pogadanki przez członków Koła.

Urządzono wiele wieczornic z deklamacjami i zabawami, „kolędy" na Boże Narodzenie, „sobótki" w czerwcu i t. p.

Wielką klęską był dla nas pożar, w czasie którego spłonęła nasza bibljoteka i szkoła, gdzie odbywały się zgromadzenia. Obecnie jednak część domów pobudowano i zebrania odbywamy w prywatnych mieszkaniach.

Odczuwamy brak Domu Ludowego, ale mamy energiczną instruktorkę w Okręgu, kol. J. Bergierównę, a i nasi członkowie

biorą się żywo do roboty, bo do zrobienia mamy tak dużo, że i w „Naszej Drużynie" by się nie pomieściło.

B. Najda — b. przewodn.

Z Okręgu Opatowskiego.

Dnia 28 października b. r. odbyło się posiedzenie Zarządu Okr. Zw. M. W. Obecnych członków Zarządu 5, gości, 3, Instruktorka Kół Gospodyń p. Fabrycowa.

Przewodniczył kol. Oficjalski, sekretarzem był kol. Gruszka St.

Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokułu. 2) Podział pracy pomiędzy członków. 3) Sprawa lokalu. 4) Finanse Okr. Zw. Ml. W. 5) Wolne wnioski.

Po odczytaniu i przyjęciu protokułu Zjazdu w Ćmielowie przystąpiono do podziału pracy. Na prezesa wybrano jednogłośnie przez aklamację kol. Oficjalskiego, na sekretarza — kol. Wróblewską, na zastępcę prezesa—kol. Świnarskiego, na zast. sekretarza—kol. Gruszkę St., na skarbnika kol. Kucharczaka Romana.

Komisję Rewizyjną tworzą: kol. Kwietniówna, kol. Czuba Stan. i kol. Łabuzówna.

P. Józefowicz zaznaczył, że Zarząd powinien gorliwie wziąć się do pracy, bo od ostatnich tygodni zależeć będzie wszystko. Poczem przyjęto wniosek kol. Wróblewskiej, aby zwrócić się do p. Inspektora o rozesłanie okólnika do nauczycielstwa w Okręgu o współpracę w Kołach i zakładanie nowych.

W sprawie lokalu postanowiono zwrócić się o pomoc do Okr. Zw. Kółek Roln. w wyszukaniu takowego dla umieszczenia biurowości i przyjmowania interesantów.

W sprawie pieniężnej po długiej dyskusji postanowiono zwrócić się również do Okr. Z. Kółek Roln. o wyasygnowanie pewnej sumy pieniędzy na pracę a także rozesłać okólnik do Kół o przysłanie zaległej składki członkowskiej.

Kol. Kucharczak podał wniosek, że zanim wpłyną te pieniądze, aby opodatkować się na niezbędne wydatki. Wniosek przyjęto i zebrani złożyli po 500 mk. (razem 3000). Postanowiono zaprenumerować „Naszą Drużynę" i pozałatwiać zaległą korespondencję.

Instruktorka Okręgu kol. Wróblewska zdawała sprawozdanie z pracy, zaznaczając, iż założyła 1 Koło, gdyż chodziło jej o rozwój już istniejących Kół. Dodała, że po porozumieniu z p. dyrektorem Gimnazjum zorganizuje młodzież gimnazjalną w Koło uczącej się Młodzieży Wiejskiej, wymieniając jakie korzyści osiągnie z tego praca w Kołach i Okręgu.

Wolne wnioski: 1) P. Fabrycowa radzi, aby Zarząd miał zawsze z góry zakreślony plan pracy i ściśle go wykonywał, jak urządzanie wycieczek, przedstawień, obchodów, a także, aby od czasu do czasu objeżdżał swoje Koła, udzielając rad i wskazówek na miejscu.

Kol. Oficjalski i Józefowicz radzą, aby na przyszłość tylko w tych miejscowościach organizować Koła, gdzie młodzież sama choć trochę odczuwa potrzebę łącznej pracy. Wnioski przyjęto do wiadomości.

A. Oficjalski—przewodn.
L. Wróblewska—sekret.

Nowe Koło Młodzieży.

I u nas we wsi Rossoszy, ziemi Siedleckiej, przy współpracy miejscowych ludzi światłych zaczyna się młodzież budzić do życia w zorganizowanej gromadzie. Dnia 30 października za dobrą zachętą ks. proboszcza zgromadziliśmy się licznie. Pod przewodnictwem kierownika szkoły omówiliśmy życie kulturalne i potrzeby młodzieży wiejskiej i postanowiliśmy zorganizować Koło Młodzieży.

Do Zarządu weszli: kol. H. Korszan — przewodn., W. Głowacki—zastępca, Fr. Larczuk—sekretarz, P. Syryczysz—skarbnik.

Na członków zapisało się 35 kolegów i 25 koleżanek i w dalszym ciągu się zapisują.

W dniu 1 listopada urządziliśmy posiedzenie Zarządu, na którem uchwalono zaprenumerować 3 egz. „Naszej Drużyny" i 1 egz. „Poradnika Kółek Rolniczych", bo innych pism mamy co tydzień kilkanaście egzemplarzy. Mamy bibljoteczkę, która zawiera narazie 300 książek.

W pracy naszej przyświeca nam nadzieja, że przy wspólnej pracy wszystkich i młodzieńczym zapale prędzej wprowadzimy w czyn nasze zamiary i będziemy dążyć do zewu młodości:

„W szczęściu wszystkiego, są wszystkich cele". *Hipolit Korszan*—przew.

Nowe książki.

„Adam Mickiewicz największy poeta polski". Opracowała Cecylja Niewiadomska. Wydawnictwo Koła P. M. S., str. 46.

W książeczce tej autorka żywo zobrazowała w sposób przystępny życie, twórczość i znaczenie największego poety naszego. Uwypuklona jest szczególnie młodość Mickiewicza „górna a chmurna" oraz wypowiedzenie walki „zgrzybiałemu światu" przez zwartą gromadkę młodych kolegów.

Książkę tę polecamy naszym bibljoteczkom

„Zatrute Ziarna", napisał Kresowiec. Opowiadanie na tle wypadków na Litwie w roku 1920. Wydawn. Koła P. M. S.

Przedstawiona demoralizacja ludu przywiązanago do rodzinnej zagrody przez różnych agitatorów bolszewickich i niemiec-

kich w czasie najazdu. Męczeństwo Polaków pod rządami bolszewickiemi oraz rola polskiej kultury na Litwie.

Różne wiadomości.

Obowiązek pracy w Bułgarji. Wprowadzono w ostatnich miesiącach obowiązek pracy, który rozciąga się na obywateli płci obojga w wieku od 20 do 50 lat. Mianowicie, każdy w tym wieku jest obowiązany pracować 10 dni rocznie dla państwa. I pozatem wzamian za zniesioną powszechną służbę wojskową, młodzież płci obojga musi od dnia osiągnięcia pełnoletności poświęcić 2 lata pracy dla państwa. Przez pół roku uczęszczają na kursy przygotowawcze, gdzie następuje wybór i podział według specjalności i zdolności. Zwolnienia i odroczenia otrzymują zupełnie niezdolni do pracy fizycznej, jedyni żywiciele rodzin, uczniowie i studenci.

Państwowe zapasy złota. Wedle angielskich gazet, posiadają obecnie najważniejsze państwa następujące ilości złota. Stany Zjednoczone Ameryki Półn. za 652 406 000 funtów szterlingów, Anglja za 155.051.000 funt. szterl., Francja za 141 521.000 funtów szterl., Japonja za 131.204.000 funt. szterl., Niemcy za 53.451 000 funt. szterl., Włochy za 41.198.000 funt. szterl. Z zestawienia tego wynika, że Stany Zjednoczone nagromadziły obecnie zapas złota cztery razy większy od angielskiego, przewyższający znacznie zapasy wszystkich innych wymienionych mocarstw.

Uwaga: Funt szterling jest jednostką pieniężną w Anglji (tam liczą pieniądze na funty), za który obecnie płacą około 13000 marek polskich.

Odwiedziny dziennikarzy różnych narodów w Polsce. W ostatnich miesiącach dziennikarze zagraniczni różnych narodów urządzali wycieczki do Polski, w celu bliższego zaznajomienia się z naszym krajem. Obecnie piszą oni w swoich gazetach szereg przychylnych artykułów o Polsce, podnosząc, że Polska jest naprawdę wielkiem państwem i że się niezwykle rozwija i że niesłusznejsą zapatrywania, jakoby naród polski nie potrafił się rządzić.

Ceny w Moskwie stale wzrastają. Chleb kosztuje 14000, masło 42000, cukier 48000, słonina 28000 rubli za funt. Pensje miesięczne robotników wynoszą 24000 a urzędnicy otrzymują miesięcznie 20000, jednak za te wielkie sumy nie mogą niczego nabyć i cierpią nędzę.

Inwalidów wojennych liczy Polska 360 tysięcy, wdów po poległych — 150 tysięcy i nieletnich sierot 600 tysięcy. Domagają się oni obiecanej ziemi na kresach oraz pomocy od społeczeństwa, gdyż walczyli o jego dobro.

Śmiertelność w Europie. Pośród normalnych warunków umiera w Europie na rok 10 do 11 miljonów ludzi, mniej więcej 17 na 1000. Największą liczbę zgonów wykazuje Rosja, gdyż 35 na 1000, potem idą Węgry 30, Austrja 27, Włochy i Hiszpanja 26, Niemcy 25, Francja 22, Szwajcarja 21, Anglja 20, Szwecja i Norwegia tylko 17 na 1000.—W Skandynawji śmiertelność pośród niemowląt w pierwszym roku życia jest także najmniejszą, wynosi bowiem 103 na 1000, w Anglji zaś 160. Potem przychodzi Francja 161, Hiszpanja i Portugalja 180, Włochy 185, Szwajcarja 190, Niemcy 230, Austrja i Węgry około 240, wreszcie Rosja 300 na 1000. Liczba starców 70-letnich największa jest we Francji; w stosunku do ludności wynosi 44 na 1000, potem idzie Norwegja 40, Szwecja 33, Włochy 31, Szwajcarja 30, Anglja 27, Niemcy 26, Hiszpanja 24, Austrja 23, Węgry 18. Przeciętny wiek ludzi w krajach Europy wykazuje małą różnicę, wynosi mianowicie 30 do 34 lat.

Największa stacja telegrafu. We Francji, w pobliżu miasta Bordo (Bordeaux) zbudowano największą na świecie stację telegrafu bez drutu. Może ona rozsyłać depesze na 20 tysięcy.

Okręty bez obsługi. W Anglji zaczęto budować małe okręty, na których nie będzie ani kapitana, ani majtków, słowem, żadnej obsługi. Natomiast będą na nich umieszczone i przewożone wielkie ładunki materjałów wybuchowych. Okręty te będą poruszane i kierowane siłą elektryczności ze stacji leżących na wybrzeżu morza lub z pancernika, i zaopatrzone będą w telegraf bez drutu. Takiego właśnie okrętu poraz pierwszy użyli Niemcy w ostatniej wojnie dla obrony portu wojennego przed nacierającemi nań krążownikami angielskiemi.

Życie na księżycu. Prof. uniwersytetu Harwarda, Pickering, dokonał bardzo interesującego odkrycia z dziedziny zjawisk księżycowych — twierdzi on mianowicie według spostrzeżeń, dokonanych w obserwatorjum Mandelville na Jamajce, że z początkiem każdego miesiąca księżycowego znaczne przestrzenie naszego satelity pokrywają się roślinnością, która rozwija się z iście szaloną szybkością i trwa przez dni 11, poczem znika. Tenże uczony twierdzi, że na księżycu zdarzają się wielkie burze śniegowe, przeciągają chmury opadają mgły, a nawet wybuchają wulkany. Twierdzenie swoje prof. Pickering popiera szeregiem fotografji z jednej i tej samej okolicy, której punktem środkowym jest krater, znany astronomom europejskim pod nazwą Eratosthends II.

Skarby na dnie morza. Do Londynu powrócił niedawno angielski okęt ratowniczy. W czasie ubiegłego lata marynarze przebywający na tym okręcie zajęci byli wydobywaniem złota zatopionego u wy-

brzeża Anglji. Oto, w czasie ostatniej wojny z Niemcami, niemiecka łódź podwodna zatopiła okręt angielski wiozący złoto w sztabach z Ameryki do Europy. Obecnie wydobyto z tego leżącego na dnie morza skarbu, sztaby złota mające 5 do 6 miljonów franków wartości; w zatopionym jednak statku angielskim zostało jeszcze takich sztab ze 2 miljony zgórą. Wydobycie tego złota odłożono do lata, ponieważ praca na dnie morza w porze zimowej byłaby zbyt ciężka i poszukiwania trudne.

Wymieranie żubrów. Żubr, dawniej bardzo rozpowszechnione w Europie (zwłaszcza w Polsce) zwierzę, z którego otrzymuje się bardzo cenne futra, wymiera doszczętnie. Resztki tych zwierząt były przed wojną w puszczy Białowieskiej i na Śląsku. Pisma niemieckie donoszą, że w puszczy białowieskiej wyniszczyli go chłopi i niemieccy żołnierze po rozwiązaniu armji niemieckiej, a niedawno na Śląsku również żołnierze niemieccy.

Adres Redakcji: „Nasza Drużyna" Warszawa, ul. Kopernika № 30, parter. Konto czekowe P. K. O. Nr. 747.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji: za czwarty kwartał 350 mk. Numer pojedyńczy mk 35.

Cena ogłoszeń: W tekście cała strona mk. 18,000, 1/2 strony mk. 9,400, 1/4 strony mk. 5,200, 1/8 strony mk. 3,000. Ostatnia: cała strona mk. 12,000, 1/2 strony mk. 6,200, 1/4 strony mk. 3,400, 1/8 strony mk. 2,000.
Przed tekstem ogłoszeń nie przyjmujemy. Przy powtarzających się ogłoszeniach udzielamy odpowiednich rabatów (od 5% do 40%).

Redaktor i Wydawca: JAN DEC. Nakładem Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. K. Sopytowski i S-ka, Nowy-Świat 47.